

Pismo to wychodzi raz na tydzień, można go przepisać (dostawać) w każdym poście. Kosztuje na kwartał 9 cz. 6 fen. z przesyłką; w miejscu zaś 7 cz. 6 fen. Przewielbne Duchowienstwo raczy go swym parafianom zalecić, jako organ katolickiego Towarzystwa

N^o 16.

ROK 1849.

KWARTAŁ II. 20 Stycznia.



TYGODNIK KATOLICKI.

Pismo Towarzystwa Maryjańskiego.

Redaktor X. J. A. Fietzek Xcia B. K. Drukiem J. Heer w N. Piekarach

O B R A Z DOBREGO I ZŁEGO GOSPODARZA.

W pewnej wsi Górno-Szląskiej, owój to od Pana Boga tak wstawionej krainie, tak dalece iż ją słusznie najdroższą perłą w koronie królestwa pruskiego nazwać można, mieszkał gospodarz, który wszystkich oczy na siebie zwracał.

Dom i pomieszkание jego murowane— W domie kilka pokoi— Jeden dla czeladki— Bo często mawiał Fabian, posiadacz tego domu, iż to jest największym zepsuciem, kiedy gospodarz nie ma bacznego oka na czeladkę. Drugi był własnym jego pomieszkaniem. Na środku onegoż stał stół noteźny debowy— Mawiał

on często, iż to jest nader miły sprzęt jego, jadał jeszcze na nim pradziad Fabiana. Około ścian były łałki białe, bo często obmywane. Każdą albowiem Sobotę czynna gospodyni lub dziewczka one chędożyła, Przy drzwiach w framudze jest szafka orzechową farbą pomalowana, a w niej śliczne talerze z dobrej ceny, jest to posag żony jego Małgorzaty— Nad łózkami, które wielu pierzynami są zasłane, iż zdają się jaką górę tworzyć, obraz Pana Jezusa i Najświętszej P. Maryi Częstochowskiej— Między dwoma oknami wisi szafeczka nie wielka, a w niej różne książki, jako to: Książka do modlenia, wydana przez Im. Arcybiskupa Dunina— Matka świętych Polskich, książka ta dziwnie piękna zawierająca w sobie cnoty bogobojnych przodków naszych, Żywoty Świętych przez Xiędza Piotra Skargę, które za staraniem Xiędza Jana Alojzego Fietzek, proboszcza w Niemieckich Piekarach, na nowo są wydane i przedrukowane, a której to tak pożytecznej, tak zbawiennej a oraz dziwnie bawiącej książki za bezcen u niego nabyć można. W komorze piękne płótno na wyprawę córek, a różne do gospodarstwa pożyteczne lub téż potrzebne rzeczy.

Stodoły i gumna zbożem napełnione— Bydełko dziwnie piękne, słowem, wszystko pokazuje, iż tu jest dobry i rzadny gospodarz.

Rano gospodyni pierwsza wstaje i budzi czeladkę, która z gospodarzem wspólnie modlitwy poranne odprawia. Małgorzata zaś po jakimś czasie zaczyna dziwnie wdzięcznym głosem owe to przodkom naszym tak zwyczajne godzinki do Najświętszej Panny. Wieczorem zaś wszyscy się razem modlą i po skończonej modlitwie każdy idzie do spoczynku, dziewczki do pokoiku obok komory, pachofcy do stajni nad którymi siwiułki parobek Jantek czuwa. Wszystka czeladka bardzo dobra. Nieprzyjmuje albowiem tén starszek dobry tylko takich, którzy się nieszczęsnej gorzałki wyrzekli— W samym wstępie do służby stanowczo zapowiada: Mój dom i pomieszkanie jest pomieszkaniem katolickim— Gorzałka w nim, która ciało i duszę gubi i zabija, ani pachnąć nie ma. Broń was Boże lub wespół lub też w obecności dziełek moich prowadzić owe bezbożne i bezwstydné mowy, które Bóg tak strasznie w ogniach piekielnych karze, a które między katolikami którzy ciało

pańskie do ust przyjmują, nie mają być nawet wspomniane. Nie mogą mieć w moim domu miejsca ani owe śpiewy ogień nieczystości rozniecające — A broń Boże! jakich figlów i żartów nieprzyzwoitych, broń Boże! nocnego włączenia, kto się wtych obrzydliwych rzeczach kocha, u mnie służyć niemoże — Na muzyki karczemne chodzić wara — Dosyć macie natym przy robocie zatrudnienia. Nie cierpię także ani przekleństw, ani kłótni —

Lecz spyta się kto, jakim sposobem czeladkę swoją w takim porządku utrzymał? Własnym dobrym przykładem — Co drugim zakazywał tego się sam pilnie strzegł. Wieczorem kiedy dziewczki przedły, a pacholcy innemi się robotami zatrudniali, opowiadał im różne zdarzenia czasów przeszłych — A szczególnie w niedziele kiedy karczemna muzyka hucznie brzmiała, staruszek nasz miły tak sztucznie bawił czeladkę, iż ani o tańcu nie myślała. Ale byli też to służący dobrzy — Każdą niedzielę, którzy byli wolni musieli pójść do kościoła, a gospodarz pilnie uważał, aby jedni w jedną, drudzy w drugą niedzielę na Mszy świętej i na kazaniu bywali. —

Opisawszy więc gospodarza z wróćmy uwagę na drugich innych, których przed karczmą spostrzegamy, jeden już w latach podeszły, siwizna albowiem, którą głową jego pokryta jest, wskazuje iż siódmy krzyżyk już ciąży na grzbiecie jego, nazywa on się Mackiem — Drugi człowiek, młody, choży, niedawno wziął sobie za żonę Barborę, dziewczynę wesolą, jest to w całej wsi jak wytarty pieniążek znajomy Walek. Ronieniec który maluje się na twarzach ich, czapki które w gwałtownej zimie siedzą na ich głowach na bakier, mina wesola zwiastuje, iż jakiś interes się im udał lub też udać się ma. — Przybliżają się do wozów swoich, niespokojny ich wzrok, oglądanie się pilne na wszystkie strony, wskazuje jakąś bojaźń. Z pobliskich chałup wygląda gdzie niegdzie głowa jakaś; nakoniec wylatuje pani gospodyni z nieckami, przybiega do owych dwóch, a ci z największą prędkością napełniają one kamiennem węglem, które wieźli, a ta jak strzała znika.

Dzięki Bogu udała się sztuka, mówi Walek, człowiek łatwym sposobem zarobił grosz, aby duszyczkę swoją w ten tak okropny mróz pokrzepić gorzeliwą.

Maciek: Bój się ty Boga, dyć ty wyrzekłeś się gorzałki.

Walek: No i cóż z tego— czy ja się upiję— kieliszek nie może szkodzić— W roku 1847 nie piliśmy gorzałki, a jak ciężkośmy chorowali; tego roku kartofli huk, ah dana moja dana gorzałka kochana— Ato jeszcze, kiedy człowiek tak dobrym sposobem do kieliszka przyjdzie.

Maciek: Pojdz tylko do Piekar na kazanie lub do spowiedzi, dadzą ci tam bobu.

Walek: To by mnie tam jakieś licho poniosło. W reszcie trzeba mieć trochę oleju w głowie a odwagi w sercu— Niech sobie tam Księżoszek gadają jak chcą— Oni sobie do Sasa a ja do Lasa— Otóż ja piję, a cóż mi się złego stało. Grosz jest w kieszeni, babka dobra w chałupie, a gorzałeczka w brzuszku— Wyjął w tym z zanadru flaszczykę i traktował Maćka.

Maciek: Precz odemnie— Tak jak wy, i ja poszedłem do Piekar na spowiedź, aleć mi tam otworzyli oczy.

Walek: O święty Maćku, któż wam teraz kazał pójść do spowiedzi; czyż jnż Wielkanoc?

Maciek: Gryzł mnie robak sumienia, musiałem.

Walek: Ah i mnie często gryzie robak, ale ma on rozum kiedy pragnie, to tak wierci jak świder, a ja łyk łyk łyk z flaszki, a on potym tak spokojny jak dziecko, które matka nakarmi.

Maciek: Żartuj sobie Walku, przyjdzie i na ciebie czas, inaczéj ty wtén czas będziesz śpiewać. Pójdiesz w Wielkanoc do spowiedzi.

Walek: Przyjdzie czas, przyjdzie rada; a teraz hulaj dusza bez kontusza.

Maciek: Walku Walku! poczekaj trochę, będziesz ty huał.

Walek: Abom głupi— Czyż mnie się Xiądz będzie o toł pytał? a pocóż się wśóczyć do takiego, co się lubi wypytywać— Powiedzieć: zakląłem, pogorliłem się, więcéj niepamiętam.

Maciek: A przy śmierci?—

Walek: Hola mój przyjacielu! nie tak pędko, jeszcze to drzewo jest malenkie z którego trumnę dla mnie robić mogą— Bodaj was nigdy nioznam ledwim się ożenił, a już mam umierać— Dziękuję za taki podarunek.

Maciek: I ja tak sądziłem.

Walek: Czyż teraz inaczej myślicie?

Maciek: Zupełnie.

Walek: Dla czegoż?

Maciek: Jużem ci mówił, byłem w Piekarach na spowiedzi — ah tam mnie przerobili.

Walek: Jakim sposobem?

Maciek: Posłyszałem, iż w Piekarach młody człowiek, który wyrzekł się wódki, nagłą śmiercią umarł, a to w ten czas, kiedy się z drugimi bawił. Ubośło mnie to jak nóż — Cóż robić, byłem smutny i ponury, nie mogłem jeść ani pić, postrzegła to stara moja, pyta co mi jest. No cóż było robić — powiedziałem jak było — Stara moja zaczyna prosić, błagać, płakać, wzdychać, a robak gryzł; cóż było robić, musiałem iść na spowiedź, i dzięki Bogu, wysłuchał mię Xiądz z wielką cjerpliwością i łagodnością, i mówił mi, że Pan Bóg straszliwie karze onych, którzy ślubów Bogu uczynionych nie trzymają.

Walek: Ah mnie się jednak nie nie stało.

Maciek: Nie mów hop! aż przeskoczysz — Mówił mi mój gorliwy spowiednik, iż nas pismo Boże napomina, abyśmy po popełnionym grzechu nie byli bez bojaźni — Mówił on że śmierć jako złodziej przychodzi. Dla tego też więc zawsze mamy być gotowi stanąć przed straszliwym sądem jego. Ach i tych parę węgli któreśmy sprzedali zaczynają gryźć sumienie moje.

Walek: Czy was лихо nadało — Czyjeż to węgle?

Maciek: No ciekawa rzecz — Pańskie.

Walek: Więc jeszcze u tego pana niema wszystkiego zadosyć? jeszcze i tu się grzechu bać? — Ja w tym nie mam żadnego szkrupułu — byleby się tylko sztuka udała. Maćku, nie jeden ja snopek, nie jedną ćwiertnię kartosli, nie jedną owieczkę u Pana na wieczne oddanie bez pytania pożyczylem. A to tak sztucznie że żaden nie wie. Ah nie zapomnę ja na dwie sprawy, które się nam jedynie udały. Nasz księszek mieli koniki tak tłuste jak kluseczki, a wartkie jak wiatr. Jeszcze pachółkiem będąc, poglądałem na nie takim okiem jak wilczek na owieczkę,

ale byłem jeszcze głupi jak osieł. Poznałem się z żoną moją, pokochaliśmy się, a myślałem o weselu. O kury i gęsi nie dbałem, to fraszka, pomalenu w ciemne wieczory nakupiłem onych bez pieniędzy dosyć wiele. Pięknie ja i moja miłośnica podusiliśmy je ci-chutko, a ponieważ wesele nasze trafiło na mocne mrozy, mogły się dobrze zachować; ale raz omało mnie nie złapano. Nasz kochany Icek karmił kilka gęsi, przyszedłszy na gorzałkę, widziałem jak te szelmy ledwie się włóczyć mogły, bo im sadło ciężało. Pomyślałem: ah toby była pieczonka — I rzekłem sam do siebie: Poczkaj hyclu Zysiu, ciesz się, nie będziesz ty brodki twojej z sadelka tych gęsi ucierał, powędrują ony do mojego brzucha. Wywiedziawszy się gdzie ich trzyma, przychodzę w późnej nocy, śpię za szyje, aż te bestyje tłuste zaczynają wrzeszczeć — porywam przedko a wioz nimi. A pan Icek, który zapóźno z bebeczów wyskoczył, straszliwym głosem lamentował: Aj waj mir. A kto by tam niedowiarka żyda żałował.

Maciek: Ale cóż konie, wszak były wiernego księdza?

Walek: Ja dawno słyszał, że u pana, u księdza, u żyda wzięcie nie jest grzechem.

Gdy tak rozmawiali, zobaczyli Sebastjana owego dobrego gospo-barza postępującego powoli, opierając się na kij, szedł koło krzyża, zdjął czapkę i podniósł oczy do nieba niby mówiąc: Ty któryś umarł za mnie zmiłuj się nademną. Tu znowu Walek zaczyna: Ah ten stary bogacz siedzi na talarkach i grzeje ich.

Maciek: Zawarłbyś gębę plotko, jest to staruszek poczciwy, który pokryjomu wiele dobrego czyni.

Walek: I cóż to za sztuka, posiadając tak wiele pieniędzy.

Maciek: I wielka, wiele to jest majątnych ludzi, którzy nie wspierają ubogich, nie pamiętając, że miłosierdzie jest tak piękną cnotą, od Pana Boga tak wyraźnie i tak dobitnymi słowami zaleconą, za którą Pan Bóg już często na tym świecie sownie nadgradza. Jasny dowód tego mamy na naszym staruszkę Sebestyanie — Przyszedł on do naszej wsi jak ubogi pacholek. Wstąpiwszy w służbę, zjedmał sobie przez swoje nienaganne postępowanie serce czcigodnego gospodarza swego. Widząc on jego gorące nabożeństwo którym się

wyszczególniał, będąc naocznym świadkiem, jak on na wzór owego niewinnego Jozefa z Egiptu natrętą i bezbożną dziewczkę z sromotą jej odpedził, znając jego wstrzeźliwość która sprawiła, iż się pijaństwem brzydził, umyślił dać mu za żonę własną córkę swoją. Oświadcza się z tym przed Sebestyanem, który chętnie zezwolił. Odbyło się wesele skromnie z uczciwością chrześcijańską. Nasz Sebestyan, zaczął się krzątać koło gospodarstwa. Nie był on skąpym, ale nie był także rozrzutnym, żałował on biednych, ubogich i sierót, i dla tego Pan Bóg mu tak pobłogosławił, iż teraz jest najzamożniejszym w naszej wsi. W tym zbliżył się do nich staruszek Sebestyan odkrył siwiznę swoją i nabożnie pozdrowił: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na wieki wieków Amen, odpowiedział Maciek. Jak się macie kochany Maćku i jak się tam waszej wiedzy? Dzięki Bogu lepiej, już zaczyna przychodzić moja dobra kobiecina do sił. Ah mój Sebestyanie przebaczenie żem jeszcze dżugu mego nie zaspokoił.

A któż was oń napomina? Nie myślcie wy teraz o tym, ale myślcie raczej miły Maćku, jakby stara wasza przedźej do sił przyszła, mówił Sebestyan. Bóg wam stokrotnie niech zapłaci za wasze łaskawe i litościwe serce. Wypełniłem tylko obowiązek, mówił Sebestyan. Dał mi wprawdzie Pan Bóg majątek, którego ja nie jestem Panem, ale szafarzem. Muszę więc z nim rozrządzać według woli Pana mego— Wola zaś tego najwyższego Pana jest, abyśmy żałowali ubogich, abyśmy wspierali nędznych, a szczególniej wdowy i sieroty.

Maciek— O gdyby tak każdy myślał coby to za święte czasy były. Sebestyan: Muszę wam opowiedzieć zdarzenie, które mnie przed półgodziną spodkało, a które jawnie dowodzi, jak źle czynią owi rodzice, którzy chrześcijańskie wychowanie dzieci zaniedbują. Dałem do kowala woz mój. Wyszedłem więc nękać go, bo wiecie dobrze, że to leniwy panicz, aby przyspieszyć robotę. Idzie przedemną jakiś pan dobrze ubrany, wyciąga z kieszeni chustkę a z tą niepostrzegłszy się, wyciągnął i pugilares, który był pieniędzmi napełniony, i wypadł na drogę. Pan nie postrzegłszy zguby swój, dalej postępuje.

Walek: O Najświętsza Panienko! gdyby mnie tak był P. Bóg opatrzył.

Sebestyan: Jakże to rozumiecie?

Walek: No, gdybym był znalazł one talarki.

Sebestyan: A cóżbyście z nimi byli zrobili?

Walek: Byłbym one ślicznie podniósł, podniosłszy cichutko w zanadrze schował, a z niemi jak strzała do chałupki mojej spie-szył. Kupiłbym sobie lepsze bydełko. Żonce mojej posprawiał-bym szaty szumne, i żyłbym sobie wspaniałej.

Sebestyan: A sumienie cóżby na to powiedziało?

Walek: A cóżby miało mówić, czybym to ukradł? Pan Bóg by mnie opatrzył.

Dalszy ciąg w następnym Numerze.

KWIATEK BOGA-RODZICY.

Młoda dziewczeczka, imieniem Muza, bardzo żywego i wesołego ducha będąca, taką nagle przejęta powaga, tak ściśle małe powinności swoje pełniła i taką grzecznością się odznaczała, że w rodzicach zadziwienie równie jak i ciekawość wzbudziła. Przez długi czas taśa przyczynę tej nagłej odmiany, Atoli gdy się pytaniom i prośbom rodziców sprzeciwić więcej niemogła, wynurzyła serce swoje, mówiąc: Widziałam we śnie Najświętszą Pannę, otoczoną świetnym orszakiem młodziuchnych dziewczątek, białemi szaty przyodzianych, która mnie zapytała, jeźlibym w gronie ich być nie chciała. A gdym odrzekła, że chcę, przykazała mi, abym już nie była tak dziecinna i roztrzepaną, nie kochała się we figlach i żarcikach, ale iżbym była skromną i nabożną, a za dni trzydzieści przyjętą będę w liczbę tych panienek, które widziałam.

Skutek dowiódł rzeczywistości tego widzenia. W dzień dwudziesty piąty, dziewczeczka gorączką zdięta była; a dnia trzydziestego ujrzawszy w tej niemocy Najświętszą Pannę z temiż panienkami i w słodkim zachwyceniu zawoławszy: „Już idę, Pani, już idę!” zwiędła ta róża, piękność swoją dopiero rozwijająca.

To dziwne zdarzenie własny brat Muzy, pobożny sługa Boży, o-powiadał św. Grzegorzowi papieżowi, który to na wieczną pamiętkę położył w dziele swoim Dial. lib. IV. cap. 17.